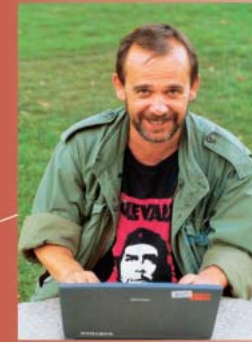


WOJCIECH JAGIELSKI

dobre miejsce do umierania

terra incognita



WOJCIECH JAGIELSKI

(ur. 1960) studiował dziennikarstwo i nauki polityczne. Od 1991 roku w „Gazecie Wyborczej”, wcześniej dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej. Zrelacjonował większość najważniejszych wydarzeń z końca XX wieku: rozpad rosyjskiego imperium, załamanie się apartheidu w RPA, połączenie Hongkongu z Chinami, wojny, zamachy stanu, upadki dyktatorów w Kongu, Nigerii, Ruandzie, Burundi, Afganistanie, Kambodży, Indonezji, Sri Lance, byłych azjatyckich republikach ZSRR.

Opublikował *Modlitwę o deszcz* (2002 – o Afganistanie), nominowaną do Nagrody NIKE; *Wieżę z kamienia* (2004 – o Czeczenii), które ukazały się po włosku, w przygotowaniu przekład niderlandzki. Laureat wielu nagród, m.in. Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1996), im. Dariusza Fikusa (2002), im. ks. Józefa Tischnera (2003), Wydawców i Księgarzy Polskich (2005). *Dobre miejsce do umierania* (o Kaukazie), obecnie poprawione i uzupełnione, wydano po raz pierwszy w 1994 roku.



w serii

t e r r a i n c o g n i t a

Wojciech Jagielski
Modlitwa o deszcz

Wojciech Jagielski
Wieże z kamienia

Åsne Seierstad
Księgarz z Kabulu

Tony Horwitz
Błękitne przestrzenie



WOJCIECH JAGIELSKI

dobre miejsce do umierania

wędrowka po kaukazie

Znakomita książka. Dobrze, że wzięliście ją do ręki. Czyta się ją jednym tchem.

Reporter „Gazety Wyborczej” – Wojciech Jagielski – zdobył już sobie nazwisko, podróżując do najbardziej zapalnych punktów naszego globu. Jego *Dobre miejsce do umierania* utwierdza tylko tę reputację. W czasie kiedy zdecydowana większość reporterów z całego świata spotykała się na froncie wojny w byłej Jugosławii, Jagielski niemal samotnie, niemal na własną rękę odbywał ryzykowną wędrowkę po innym piekle rozszalałego nacjonalizmu – po obszarach Kaukazu, a więc tam, gdzie sto małych narodów, wciśniętych między dwa morza i między trzy rywalizujące ze sobą zachłanne potęgi Rosji, Turcji i Iranu, toczy ze sobą nieubłagane i okrutne wojny. Te wojny rozpały nienawiść i podzieliły ludzi, rzuciły ich przeciw sobie: „Kiedyś chodziliśmy do siebie na wesela i pogrzeby. Teraz tylko do siebie strzelamy” – mówi jeden z bohaterów reportażu Jagielskiego.

Pełno tu niezwykłych opisów, przejmujących obrazów, zdumiewających danych (jak na przykład fakt, że na jednego zabitego człowieka wypadło 13 500 wystrzelonych pocisków! Albo że za jednego jeńca-oficera strona przeciwna dawała dwieście litrów benzyny lub pięć kobiet-zakładniczek!).

Jagielski pokazuje wszystkie kontrasty, absurdy i dramaty współczesnej historii – pisze o tym, jak małe społeczeństwo 7

Inguszków ogłosiła niepodległość, nie mając własnego państwa, o tym, jak pacjenci domu oblężonych w Czermenie właśnie dzięki wojnie zaczęli żyć normalnym życiem.

Jeden z ludzi spotkanych przez autora mówi mu, że właśnie tam, na Zakaukaziu, dojdzie do ostatecznej wojny między cywilizacją europejską a azjatycką, między chrześcijaństwem a islamem. Będzie to, jego zdaniem, wojna ostatnia.

Ryszard Kapuściński

prolog

święte wojny wolnych niewolników

Nie każda sprawa jest święta tylko dlatego, że ktoś gotów jest za nią oddać życie” – powiedział Oscar Wilde. „Nacjonalizm jest formą niewolnictwa. Niewolnika nikt nie pyta, czy chce ginąć” – twierdził Nikołaj Bierdiajew. Żaden z nich nie znalazłby na Zakaukaziu zrozumienia.

Niewiele jest na świecie miejsc, gdzie doszło do tyłu wojen. Można by pomyśleć, że malownicze góry i wąwozy Kaukazu oraz wybrzeża mórz Czarnego i Kaspijskiego są od wieków ulubionymi drogami Wojny. Ktoś powiedział kiedyś, że na Kaukazie nawet zamiast południków i równoleżników biegną linie frontu.

Wędrowały tędy hordy mongolskie, rzymskie legiony, wojska perskie i bizantyjskie, pułki tureckie i rosyjskie. Każdemu przemarszowi obcych armii towarzyszyły rzezie, pogromy i zniszczenia, których ofiarą padały mieszkające tu małe narody. Historia kaukaskich krajów to ciągłe najazdy obcych armii i odbudowa ze zniszczeń. Rzadko zdarzają się okresy wzlotu, rozwoju. Nie podbój obcych ziem, nie poszerzanie własnego terytorium czy narzucanie innym własnej kultury i religii zaprzętały głowę kaukaskim książętom, szejkom, chanom i królom. Myśleli, jak podnieść się z upadku, przetrwać, ocaleć od zagłady.

Znalazłszy się na linii frontu między różnymi imperiami, Kaukaz był przez wieki jedynie wielkim polem bitewnym, na 9

którym nie powstawało nic poza fortyfikacjami. Większość dzisiejszych kaukaskich stolic to dawne rosyjskie warownie. Krwawymi żołnierzami stawali się na Kaukazie nawet artyści, poeci, pisarze. Rosjanie Gribojedow, Lermontow, Bestużew, Tołstoj... Trudno znaleźć na świecie inne miejsce, gdzie dzieło destrukcji i dokonywane zbrodnie byłyby równie straszliwe i długotrwałe. Nigdzie też chyba na świecie nie walczono o wolność tak zażarcie. I nigdzie chyba wolność i prawo wyboru nie zostały tak brutalnie sprowadzone do możliwości wyboru, od kogo chce się być zależnym.

Wciśnięty między dwa morza Kaukaz przypomina kładkę, po której w starożytności ze stepów Rosji i Azji Środkowej odbywała się wielka wędrówka ludów. W poszukiwaniu nowych pastwisk, skarbów i niewolników armie koczowników z głębokiej Azji parły na południe, wypierając plemiona, które znalazły się na ich drodze. Uciekinierzy cofali się z życiodajnych równin i morskich wybrzeży w niedostępne i surowe wąwozy. Niezdobyte góry strzegły ich przed obcymi, ale skazywały jednocześnie na wieczny zaścianek, w którym pozostawali oderwani od groźnego świata i wcale go nieciekawi.

Większość najeźdźczych armii po prostu przewalała się przez Kaukaz, grabiąc i mordując tamtejsze ludy. Niektóre jednak zostawały na dłużej i jako armie okupacyjne zaprowadzały własne porządki.

W wyniku podbojów, wojen i migracji na Kaukazie mieszka dziś sto narodów, mówiących różnymi językami, mających różne obyczaje i wyznających różne religie.

Narody te wiele dzieli. Jest jednak kilka cech, które je łączą. Pierwsza to właśnie swego rodzaju kompleks zaścianka.

Bo Kaukaz jest zaściankiem, końcem świata. Tu kończy się Europa i Azja, Wschód i Zachód, Północ i Południe. Dla Europy prawosławne Armenia i Gruzja są peryferiami chrześcijańskiego świata. Takimi samymi, jak Azerbejdżan i muzułmańskie kau-

kaskie republiki dla Azji i islamu. W dodatku jest to zaścianek odgradzony od reszty świata dwoma morzami (na wschodzie i zachodzie) i potężnymi łańcuchami górskimi (na północy i południu). Zakaukazie wciśnięte jest nie tylko między góry i morza, ale także między trzy regionalne mocarstwa: Rosję, Turcję i Iran (Persję), zazdrośnie strzegące tego zakątka świata przed zakusami Anglików, Amerykanów, Francuzów, Arabów.

Kompleks zaścianka jest przyczyną powszechnej wśród kaukaskich narodów nieufności wobec obcych oraz przekonania o własnej absolutnej wyjątkowości i – co z tego wynika – mniej lub bardziej życzliwie lekceważącego stosunku do sąsiadów. To między innymi dlatego nie powiodły się próby stworzenia jednego kaukaskiego państwa. Żaden z tamtejszych narodów nie tylko nigdy nie zgodzi się uznać pierwszeństwa innych, ale nawet nie dopuszcza myśli, że ktoś może być mu równy.

Odgradzając się od świata – z przymusu, a nie z wyboru – sto kaukaskich narodów żyło przez wieki we własnym, zamkniętym środowisku, nie stykając się nawet z sąsiadami ani ich nie poznając. Utwierdzone przez wieki stereotypy powodowały ciasnotę poglądów, kategoryczność sądów i niecierpliwość wobec wszelkiej odmienności.

Ciągła konieczność walki o przetrwanie i zachowanie własnej tożsamości sprawiła, że czas historyczny ma tu zupełnie inne znaczenie niż gdzie indziej. Na Zakaukaziu przeszłość i teraźniejszość splatają się na każdym kroku, a przyczyną sąsiedzkich wojen mogła się stać nie zniewaga sprzed tygodnia, ale incydent sprzed kilkudziesięciu lat. Kiedy Gruzini zaczynają się bić z Osetyjczykami, to chodzi im nie tylko o wydarzenia wczorajsze, ale także o spory z początku wieku. Dla Ormian masakra w Turcji w 1915 roku wydarzyła się nie sto lat temu, ale jakby w zeszły wtorek. Tu wszystko się pamięta, niczego nie zapomina, nie da się ukryć żadnych tajemnic. Wszyscy o wszystkim wszystko wiedzą. Wiedzą, kto upomina się o swoje, a kto chce się tylko kosztem innych wywyżżyć.

Dla kaukaskich narodów przeszłość wciąż należy do teraźniejszości, ponieważ ich historii nigdy nie pozwolono się dopełnić. Ciągłe była przerywana najazdami i okupacjami, obcymi porządkami, którym jako słabsze musiały się podporządkować. Ile razy słabła turecka, perska czy rosyjska władza okupacyjna, mieszkańcy Kaukazu natychmiast wracali do przerwanych przed laty sporów i wojen. Nigdy jednak nie było im dane ich dokończyć. Pojawiał się nowy najeźdźca. Kaukaska historia znów zamierała jak film zatrzymany w kadrze.

Zmuszane do ciągłej walki o przetrwanie, narody kaukaskie stały się nieufne i podejrzliwe wobec obcych. Czując się nieustannie zagrożone, najlepszy sposób na umocnienie własnego bezpieczeństwa widziały w osłabieniu, podbiciu sąsiada. Za słabe, by walczyć o wolność, spiskowały przeciwko sobie i szukały sojuszników, którym gotowe były oddać się w poddaństwo, licząc na znośniejsze warunki niewoli. „Jesteśmy jak więźniowie, którzy zamiast wspólnymi siłami spróbować ucieczki na wolność, walczą między sobą o lepsze miejsce w celi” – tłumaczył mi w Baku Abulfaz Elczibej. Było to jeszcze przed tym, jak został prezydentem Azerbejdżanu i obiecał swoim rodakom, że przy pomocy Turcji w trzy miesiące utopi we krwi ormiańskie powstanie w Górnym Karabachu.

Każdy kalkulował po swojemu. W obliczu śmiertelnego tureckiego zagrożenia Ormianie szukali pomocy w Rosji. Spokrewnieni z Turcją Azerowie widzieli swoją przyszłość w sojuszu ze Stambułem. Gruzini z nadzieją spoglądali na Niemcy, Anglię, Amerykę. Zagraniczni przyjaciele, którzy nigdy nie spełniali obietnic, a prawie zawsze okazywali się wyrachowanymi zdrajcami, jeszcze bardziej dzielili mieszkańców Kaukazu.

Nieufność wobec obcych, nie tylko z innych państw, ale nawet z innych wiosek, kazała trzymać ze swoimi i tylko im wierzyć. Swoimi była rodzina. W ten sposób umacniały się więzi klanowe i regionalne, co pomagało przetrwać, ale utrudniało

powstawanie narodu, budowanie silnych państw. Zdradziecki regionalizm był barierą, której nigdy nie potrafili pokonać przywódcy kaukaskich państw w tych krótkich okresach historii, kiedy mogły się one cieszyć niepodległością i same decydować o własnym losie.

Inną trudną do przewyciężenia przeszkodą była granicząca z anarchią pogarda mieszkańców Kaukazu dla wszelkich rządów. Nauczyła ich tego historia. Tu niemal zawsze rządzili obcy, władza centralna okazywała się przeważnie władzą obcą i zaborczą. Ten, kto jej nie słucał, uważany był nie za warchoła, lecz patriotę, bohatera. Oni nie pamiętali już, co to znaczy mieć własne państwa. Tak dawno je utracili. Zbyt długo byli powstańcami, by stać się szybko obywatelami. Wyjątek stanowią Ormianie, którzy stojąc w obliczu ostatecznej zagłady, jak rzadko kto zawsze potrafili jednoczyć się wokół idei własnego państwa.

Ostatnim razem kaukaski film zatrzymał się pod koniec drugiej dekady ubiegłego stulecia. Po krótkiej zapaści, wywołanej obaleniem caratu i rewolucją bolszewicką, Rosja z powrotem podbiła Zakaukazie.

Kiedy rozpadło się imperium Związku Radzieckiego, film ruszył znowu i cały region stanął w ogniu.

Zaczęli Ormianie, którzy wywołali powstanie w Górnym Karabachu. Ormianie od dawna stanowili tu większość i uważali ten górzysty kraj za swoje historyczne ziemie. W 1923 roku Moskwa oddała jednak ten region Azerom, kuzynom Turków, śmiertelnym wrogom Ormian. Poza Armenią Karabach jest ostatnim skrawkiem historycznego terytorium ormiańskiego, gdzie żyją jeszcze Ormianie. Z pozostałych swoich ziem: Arartu, Wanu, Karsu i Nachiczewanu, Ormianie już dawno zostali wypędzeni. Teraz taki sam los czekał ich w Karabachu. Na secesję Karabachu Azerowie odpowiedzieli oczywiście wojną.

Po broń sięgnęli również Abchazi i Osetyjczycy, oni z kolei, by oderwać się od Gruzji.

Osetyjczycy obawiali się, że w państwie gruzińskim staną się obywatelami drugiej kategorii. Przez ostatnich dwieście lat uczyli się języka rosyjskiego, który obowiązywał na terytorium całego imperium. A tu masz! Gruzini ogłaszają niepodległość i zapowiadają, że w ich państwie językiem oficjalnym będzie gruziński. Tylko co dziesiąty Osetyjczyk potrafił mówić po gruzińsku, a i to nie na tyle płynnie, by wykonywać zawód prawnika, ekonomisty czy naukowca. Odżyły też stare animozje, pamięć o gruzińskich pacyfikacjach osetyjskich wsi w 1918 roku, poparciu Osetyjczyków dla rosyjskich bolszewików, którzy podbili ponownie Gruzję. Patriotyzm gruziński zderzył się z osetyjskim i wybuchła wojna.

Abchazi bali się, że zdominowani nawet u siebie przez Gruzinów, znikną jako naród. I tak stanowili już zaledwie jedną piątą ludności własnej republiki. Uznali więc, że najlepszym sposobem na uniknięcie zagłady będzie secesja i utworzenie własnego, niepodległego państwa. Znowu wybuchła wojna. Rosja poparła oba powstania: osetyjskie i abchaskie, by podłożyć nogę Gruzji, która ze wszystkich imperialnych prowincji najbardziej rwała się ku wolności, szarpała, próbowała ucieczki, dając przykład innym.

Na Kaukazie walka o wolność i niezależność od Rosji szybko przekształcała się w walkę o wolność dla każdego narodu z osobna. Z opozycyjnych wieców znikwały hasła o demokracji, równości i sprawiedliwości. Wypierał je krzykliwy nacjonalizm. Pełni wątpliwości intelektualiści, liberałowie, weterani-dysydenci, katorżnicy byli spychani z wiecowych mównic przez pewnych siebie, nieznających strachu ani życia młokosów. W narodowe szaty przebierali się też niedawni komuniści, urzędnicy kolonialni, którzy uznali, że zmiana barw pozwoli im zachować władzę i przywileje.

Rozkład rosyjskiego imperium przypominał rozbieranie rosyjskiej matryoszki. Z imperium-giganta – Związku Radzieckiego

– wyskoczyły: Gruzja i Azerbejdżan. Również one natychmiast rozpadły się na mniejsze: Abchazję, Osetię Południową, Karabach. Na Kaukazie Północnym niepodległość zaczęły ogłaszać poszczególne powiaty, a nawet wioski. Zaczęła się licytacja wolności.

Każda ze stron w każdej chwili jest w stanie przytoczyć tyśiące argumentów, tomy historycznych dowodów przemawiających na jej korzyść. Wdać się w dyskusję historyczną z Gruzinem, Abchazem, Osetyjczykiem czy Azerem jest rzeczą straszną. Ale prawdziwą katastrofą jest najmniejsza choćby próba podważenia jego argumentów.

Podstawowy spór polega na znalezieniu odpowiedzi, kto jest prawowitym właścicielem ziemi, o którą toczy się wojna, kto pojawił się tu pierwszy. A pamiętajmy, że pozostajemy w zakątku starym jak sam świat, gdzie zaczęła się historia.

Pewien uczony z Erewanu przekonywał mnie, że biblijny Noe był Ormianinem i wobec tego wszelkie dyskusje o tym, kto był pierwszy, nie tylko w Karabachu, lecz w ogóle, nie mają najmniejszego sensu. A pewien gruziński poseł, zaklinając się na życie swoich dzieci, postawił odważną tezę, że ani Matka Boska, ani Jezus Chrystus nie wywodzili się z ludu Izraela, tylko z Gruzji. Skoro bowiem – twierdził poseł gruziński – Maryja Panna pochodziła z Kapadocji, będącej wtedy prowincją gruzińskiego państwa, to zarówno ją samą, jak też jej Syna powinno się uznawać za Gruzinów. W XIX wieku poważni uczeni w Tbilisi utrzymywali, że mowa, jaką w Raju posługiwali się Adam i Ewa, była w istocie archetypem języka gruzińskiego.

Z kolei znajomy historyk z Azerbejdżanu twierdził, że czegoś takiego jak naród ormiański w ogóle nie ma i nigdy nie było. Ormianie – dowodził – są Azerami, tylko albo o tym nie wiedzą, albo nie chcą się do tego przyznać. Inny Azer, również historyk, pytał mnie kiedyś, czy wiem, dlaczego zachowały się starożytne ormiańskie rękopisy, a azerskich nie ma w ogóle. Nie

wiedziałem. Skoro nie znaleziono żadnych azerskich rękopisów – mówił – a nie ma żadnej wątpliwości, że istniały, to znaczy po prostu, że Ormianie przepisali je po ormiańsku, a oryginały zniszczyli.

Gruzini przyznają, że Osetyjczycy mieszkają w Osetii Południowej co najmniej trzysta lat. Ale cóż to znaczy – powiadają – w porównaniu z tysiącami lat naszych dziejów.

W każdym z kaukaskich krajów działa jakaś partia, która za cel stawia sobie przywrócenie historycznych granic państwa. A więc Wielka Gruzja od morza do morza, jeszcze większa, bo sięgająca trzech mórz Armenia, Wielki Azerbejdżan, Wielki Lezgistan, Wielka Adyga. Nie są to granice wzięte z powietrza. Rzeczywiście, w różnych okresach historycznych Gruzini, Ormianie i Azerowie zajmowali te ziemie. A że było to tysiąc, pięćset czy trzysta lat temu, nie ma dla nich żadnego znaczenia.

Przywoływanie historycznych dat przy rozstrzygnięciu sporów odpada więc choćby dlatego, że każda ze stron może przytoczyć tyle samo niepodważalnych argumentów.

A gdyby tak przeprowadzić plebiscyt i poprosić mieszkańców Kaukazu, by sami wypowiedzieli się, w jakim państwie chcą żyć? Tak, tylko kto ma głosować? Jeśli dziś przeprowadzić plebiscyt w Abchazji, z której wypędzono wszystkich Gruzinów, to oczywiście jest, że głosujący wybiorą niepodległość. Gdyby z kolei do głosowania dopuścić abchaskich Gruzinów, to wynik byłby przeciwny. Ale zakwestionują go Abchazi, którzy będą się wówczas upierać, by w plebiscycie mogli uczestniczyć też potomkowie tych Abchazów, którzy zostali przez rosyjskie wojska wygnani z Suchumi, Gagry i Afonu w XIX wieku. Dopiero do ich opuszczonych na zawsze wsi wprowadzili się gruzińscy osadnicy.

Podobnie w Nachiczewanie, Osetii Południowej, Dżawachettii, Inguszetii, Awarii, Lacji. Zresztą taki etniczny plebiscyt jest instrumentem zdradliwym i zawodnym.

Czyżby więc Kaukaz był skazany na wojnę? Czyżby był zbyt mały, by zgodnie pomieścić sto narodów? Gruzini, Ormianie, Azerowie, Czeczeni, Abchazi, Osetyjczycy są przekonani, że ich sprawa jest święta, i gotowi są za nią umrzeć.

I ginęli tysiącami. Zaczynali wojny, mając w rękach kindżały i myśliwskie flinty. W mgnieniu oka przesiedli się jednak z koni na czołgi, samoloty i wozy pancerne. Jedna po drugiej znikwały z kaukaskiej mapy kolejne wioski i miasta, równane z ziemią przez bomby, rakiety i pociski. Setki tysięcy ludzi wciąż tuła się bez dachu nad głową. Politycy ogłaszają mobilizację i kłócą się między sobą, który szybciej wygra niepokojącą wojnę. Generałowie szykują kolejne natarcia.

– To szaleństwo – tłumaczy Europejczycy. – Czy warto zabić się o górę, pole czy marną wioskę?

– Dla was to tylko kawałek kamienistej ziemi – odpowiadają mieszkańcy Kaukazu. – Dla nas to kwestia życia lub śmierci.

– Jakie macie prawo, by nas osądzać? Wy, zachodni liberałowie! – mawiał z pogardą i wyższością czeczeński prezydent Dżochar Dudajew. A odpowiadając Oscarowi Wilde'owi, zacytowałby pewnie Woltera: „Wolny człowiek idzie do nieba taką drogą, jaka mu się podoba”.

